

Ludzie stadniny janowskiej

Antoni Święcki



Dyrektor Stadniny Koni Janów Podlaski — mgr. inż. Andrzej Krzyształowicz z czołowym ogierem czystej krwi arabskiej Negatiwem (fot. M. Gadzalski).

Wspominając w roku jubileuszowym osiągnięcia hodowlane stadniny janowskiej, nie sposób pominąć ludzi, którzy w ciągu 150 lat jej istnienia przyczynili się swoją ofiarną pracą do osiągnięcia rezultatów przyczyniających się do doskonalenia hodowli krajowej, jak również rozślawnienia naszej hodowli koni na forum międzynarodowym.

O zasługach pracowników hodowlanych w latach dawnych wspominają w swych artykułach prof. W. Pruski i mgr A. Krzyształowicz. W tym miejscu pragnę scharakteryzować sylwetki żyjących obecnie ludzi janowskich — zarówno tych, którzy obecnie pracują w stadninie, jak i tych, którzy odeszli na emeryturę.

Jest rzeczą charakterystyczną, że pracownicy SK Janów — to nie ludzie przygodnie tam zatrudnieni, ale hodowcy z krwi i kości, których jedynym miejscem pracy w ciągu całego życia była stadnina janowska. Wielu z nich pochodzi z rodzin, w których pracownikami stadniny byli ich ojcowie, stryjowie i dziadowie. Nie sposób pisać o wszystkich. Dlatego postaram się pokazać czytelnikom sylwetki grupy starszych pracowników janowskich, traktując ich jako reprezentantów licznego zastępu równie oddanych sprawie hodowli koni pracowników SK Janów.

Zimą bieżącego roku przeprowadziłem z tymi pracownikami dłuższe rozmowy i na ich podstawie podaję w dużym skrócie kolejnie losy ludzi janowskich, ich stosunek do wykonywanej pracy oraz opinie o hodowanych w Janowie koniach.

Mgr inż. ANDRZEJ KRZYSZTAŁOWICZ - DYREKTOR STADNINY

Pierwsze zetknięcie z Janowem

A. S. Jak doszło do pierwszego przyjazdu pana do Janowa?

A. K. Byłem wówczas studentem Wydziału Rolniczo-Leśnego Uniwersytetu Poznańskiego i miałem zamiar pisać pracę dyplomową z dziedziny hodowli koni. Za radą mego ojca, bardzo zresztą popieraną przez prof. Vetulaniego, kierownika Katedry Hodowli Szczegółowej Zwierząt, postanowiłem odbyć praktykę i zebrać materiały do pracy dyplomowej pt. „Monografia PSK w Janowie Podlaskim”.

Dnia 7 lipca 1937 r. o godz. 7 rano wysiadłem z kolejki Biała Podlaska — Janów Podlaski, pełen emocji związanych z pierwszym zetknięciem się z Janowem, o którym już wiele słyszałem od starszych koniarzy. Pamiętam, że jechałem ze stacji do stadniny w dwie siwe klacze — Ofka i Marzanna. Meldując się u ówczesnego kierownika stadniny Stanisława Pohoskiego nie przypuszczałem, że całe moje dalsze życie i losy będą związane z Janowem, a ściślej ze Stadniną.

Po przyjeździe spędziłem w Janowie 3 1/2 miesiąca. Moje początkowe obawy dotyczące poznania wszystkich koni i ich pochodzenia szybko ustąpiły. W połowie października wracałem do Poznania obciążony zapiskami i z pełną głową wiadomości o Stadninie. Wyjeżdżałem z wrażeniem, że jeśli pracować w koniach, to tylko w Janowie.

Moja pierwsza posada

A. S. Kiedy rozpoczął pan pracę w Janowie?

A. K. Opracowaną przeze mnie monografię SK Janów prof. Vetulani ocenił pozytywnie i wkrótce jako inżynier rolnik opuściłem Uniwersytet Poznański. W grudniu 1938 r. rozpocząłem pracę w Janowie Podlaskim na stanowisku zastępcy kierownika stadniny. Stanowisko — jak dla młodego człowieka — było wysokie, a ponadto odpowiedzialne, zwłaszcza że zły stan zdrowia kierownika S. Pohoskiego był powodem jego częstej nieobecności.

Pierwszym trudnym momentem w mej pracy była marcowa mobilizacja; odeszło wówczas do służby czynnej kilkunastu masztalerzy i wszystkie konie robocze stadniny. Pomimo to praca w stadninie musiała nadal przebiegać normalnie.

W lecie 1939 r. — pod nieobecność kierownika, będącego z oficjalną wizytą w ZSRR — zachorowało kilkanaście źrebiąt na schorzenie płuc (krupowe zapalenie płuc). I o dziwo, z realną i nader skuteczną pomocą przyszedł będący na praktyce hodowlanej młody lekarz wet. Tadeusz Gruszka, korzystając z pomocy miejscowego lekarza medycyny. Upadki były znikome.

A. S. A może pan powie coś o wybitniejszych koniach SK Janów.

A. K. Przede wszystkim muszę wspomnieć o ulubieńcu zarówno pracowników stadniny, jak i licznych gości — ogierze czystej krwi arabskiej Ofirze (Kuhailan Haifi — Dziwa). Imponował on urodą, prawidłową budową i wybitnie męskim wyglądem. Był jednocześnie bardzo łagodny i doskonale

wykorzystywał paszę. Pamiętam dobrze pierwszy rocznik jego synów i córek, które wyróżniały się wybitnym bukietem arabskim.

Dobrym typem konia wszechstronnie użytkowego, prawidłowością budowy i wydatnym ruchem wyróżniał się ogier Kredyt xo (Manton — Cena po Morganatic), po którym było wówczas w Janowie kilkadziesiąt dwulatków i roczniaków.

Wspomnę jeszcze krótko o klaczy Oaza (Kuhailan Haifi — Kewa), która wśród urodziwych klaczy arabskich odznaczała się wyjątkową pięknnością oraz szlachetnością kształtów i ruchów.

Zawierucha wojenna

A. S. A teraz proszę o kilka wspomnień z okupacji.

A. K. O historii Janowa w tym okresie piszę w osobnym artykule. Dlatego ograniczę się do krótkiej wypowiedzi. W czasie okupacji cały ciężar odbudowy Stadniny i późniejszej pracy hodowlanej spoczywał na przedwojennej kadrze, zasilonej młodymi pracownikami rekrutującymi się spośród rodzin pracowników, a także byłymi oficerami i podoficerami polskiej kawalerii. Duża część tych ludzi dała dowody przywiązania do stadniny w trudnym okresie jej ewakuacji w latach 1944—1946.

Niestety, oswobodzenia Polski i powrotu stadniny do Janowa nie doczekał jej kierownik S. Pohoski — człowiek, który doprowadził Stadninę do niebywałego rozkwitu.

Po wojnie

A. S. Niewątpliwie najwięcej czytelników interesuje praca w stadninie i jej stan po ostatniej wojnie. Co zechce pan powiedzieć nam na ten temat?

A. K. Koń janowski przed 1939 r. odpowiadał wymaganiom stawianym koniowi wierzchowemu. Warunki gospodarcze w latach powojennych zmusiły kierownictwo stadniny do zmiany typu konia oraz jego charakteru. Obecnie produkuje się w Janowie ogiery półkrwi w typie zaprzęgowym, przeznaczone do poprawy pogłowia w rejonie hodowli konia małopolskiego, a zwłaszcza w województwach lubelskim i kieleckim. Janowskie konie półkrwi, zanim zostaną włączone do hodowli, są poddawane próbom w zaprzęgu. Nawet najlepsze pod względem pokroju i pochodzenia klacze nie będą włączone do stada podstawowego, jeżeli nie wykażą się dzielnością w pracy.

Staranny wychów i selekcja pod kątem przydatności użytkowej przełamały istniejącą gdzieś nieufność do koni janowskich, wśród których 15 i więcej lat wstecz zdarzały się sztuki niepoddające się pracy w zaprzęgu.

A. S. Na zakończenie poproszę o kilka uwag na temat koni czystej krwi arabskiej.

A. K. Po kilkuletniej przerwie, kiedy to araby janowskie podróżowały po świecie, a następnie czasowo były ulokowane w innych Sk (Posadowo, Nowy Dwór, Albigowa), od siedmiu lat pracujemy nad utrzymaniem takiego poziomu hodowli, który zapewnia naszym arabom czołowe miejsce omal że w całym świecie. Do takiego sformułowania upoważnia mnie między innymi treść artykułu, który ukazał się w czasopiśmie Sankt Georg (NRF) z dnia 15 stycznia br.

Jakość posiadanych w Janowie arabów i zainteresowanie się nimi hodowców zagranicznych upewnia nas w przekonaniu, że ten dział stadniny stanowi pokaźne bogactwo narodowe.

A. S. Jak się to stało, że znalazł pan w SK Janów Podlaski, i to na tak długo?

R. T. Rzeczywiście jest to o tyle dziwne, że kiedy przybyłem tutaj służbowo po raz pierwszy w styczniu 1954 r., to wyjeżdżając pomyślałem sobie, że nie chciałyby tu na stałe mieszkać. Tymczasem stało się inaczej. Ze względu na moje zainteresowania koniem szlachetnym jeszcze w tymże roku zamieniłem pracę w jednym ze stad ogierów w rejonie konia pogrubionego na pracę w Janowie.



Lek. wet. Ryszard Tyszkowski
— st. specjalista SK Janów Podlaski
(fot. M. Gadzalski)

Początkowo warunki życia nie były tutaj łatwe. Przez pierwsze 1 1/2 roku mojej pracy nie było nawet światła elektrycznego, mieszkanie otrzymałem nader prymitywne, a w dodatku komunikacja ze światem była wówczas fatalna. Na szczęście najgorsze były początki, a to już dawno mam za sobą i obecnie jestem ze swej pracy bardzo zadowolony.

A. S. Może w takim razie powie nam pan o tej pracy?

R. T. Moje zadowolenie z pracy wynika w dużej mierze z szerokiego jej zasięgu. Pomimo że z wykształcenia jestem lekarzem wet., to jednak w Janowie praca moja bynajmniej nie ogranicza się do czynności wynikających z tego zawodu. Obecnie głównym moim zajęciem jest hodowla zwierząt. W ramach podziału pracy zajmuję się w SK całokształtem spraw związanych z hodowlą bydła, a ponadto pomagam dyrektorowi w pracach związanych z działem hodowli koni. Hodowla bydła została tu zapoczątkowana w 1958 r., a już obecnie obora nasza, licząca około 190 krów dojnych, jest najlepszą oborą n.c.b. w woj. lubelskim.

A. S. A jakie są pana plany na przyszłość?

R. T. Muszę tu szczerze stwierdzić, że jestem tak w swą obecną pracę wciągnięty, że wręcz niechętnie zmieniałbym ją na inną. Okazało się w praktyce, iż mimo moich zastrzeżeń sprzed lat trzynastu obecnie uważam SK Janów Podlaski za warsztat pracy, który może dać człowiekowi z zamiłowaniem pełną satysfakcję.

ANTONI ŻOŁYŃSKI B. KONIUSZY (NA EMERYTURZE)

„Udziałem moim była codzienna, regularna praca od 6 rano do 6 wieczorem, z przerwą na obiad”.

Urodził się w Janowie w 1896 r. W stadninie zaczął pracować w 1923 r., początkowo przy źrebakach i przy klaczach w stajni „woroncowskiej”. Do 1928 r. był masztalerzem, a później p. o. koniuszego — do 1939 r.

Pracując w V stajni przy źrebakach wychowywał m.in. Ofira, Witraża, Wielkiego Szlema, Witezia, Wyrwidęba, Wierną, Jaskółkę, Wilgę. W czasie okupacji był cały czas w Janowie. Po zakończeniu wojny w 1954 r. organizował stadninę z Rafałem Kajetanowiczem. Początkowo przyszły konie z UNRRA, później fiordingi, a następnie kopczyki (og. Kobuz i grupa klaczy).

Właściwa praca hodowlana zaczęła się po powrocie w 1950 r. części stadniny janowskiej (półkrwi) z SK Posadowo. Po odejściu w 1951 r. ogierów do Białki Żołyński został koniuszym i na tym stanowisku

pracował do odejścia w 1961 r. na emeryturę. Obecnie mieszka z rodziną w Janowie we własnym domu.

Wspominając swą pracę w stadninie, stwierdził, że najbliższe sercu są mu araby. Najlepiej pamięta Wnuczkę Haifiego, córkę Ofira i Oazy, klacz arabską odznaczającą się wyjątkową urodą.

JAN ZINIEWICZ - ST MASZTALERZ B. KOMENDANT STAJNI CZOŁOWEJ
(NA EMERYTURZE)

Syn wieloletniego pracownika Stada Ogierów w Janowie. Ojciec jego pracował w stadzie przez 44 lata.

Jan Ziniewicz zaczął pracować przy koniach jako 18-letni młodzieniec w 1916 r., w okresie kiedy stadnina była ewakuowana w czasie pierwszej wojny światowej w głąb Rosji. Po powrocie do Polski pracował jako masztalerz w stadninie przy klaczach, a następnie przy źrebakach. W 1921 r. rozpoczął pracę w stajni wyścigowej. Co roku w sezonie jeździł na tory we Lwowie, Lublinie, Piotrkowie i Przemyślu. W 1937 r. wygrał na Olszy Oaks i w tymże sezonie nagrodę Porównawczą na Lowelasie (po Koheilan I).



Szczególnie miło wspomina pobyt we Lwowie, gdzie w 1939 r. zastała ich wojna. Pod dowództwem trenera Szyszki dojechali wierzchem do Białki, ale tam konie ich zostały zabrane przez wojsko.

Zasłużony pracownik SK Janów Podlaski
— Jan Ziniewicz, b. komendant stajni
czołowej (fot. Z. Raczkowska)

Przepadły wtedy dla polskiej hodowli: Skrzyp, Kasztelan, Sumak, Rozmaryn, Robak, Rdest i Ramajana. Z Białki szli piechotą przez 5 dni do Janowa Podlaskiego. W czasie okupacji Ziniewicz pracował w stajni czołowej jako masztalerz. Opiekował się między innymi Witrażem, Wielkim Szlemem i Wersetem.

W 1943 r. odtransportował do stadniny Hostowni (Czechosłowacja) ogiera Witezia i dwie klacze — Wierną i Zalotną. W czasie ewakuacji stadniny w 1944 r. opiekował się początkowo 8 końmi. Podczas postoju na stacji w Białej — miał wielką ochotę wracać do domu, ale był sam w wagonie i „nie miał serca, aby zostawić konie bez opieki”.

W dniu 13 lutego 1945 r. znalazł się wraz z końmi w Dreźnie w momencie dywanowego bombardowania tego miasta. Prowadził Witraża i Wielkiego Szlema. Koni nie puścił ani na chwilę, nawet wówczas gdy obok nich padały bomby zapalające.

Wspomina wyjątkowy spokój, z jakim nasze araby reagowały na otaczające ich „piekło”.

Po dojściu stadniny do Nettelau był komendantem czołowej stajni aż do powrotu jesienią 1946 r. do Posadowa. W ramach urlopu pojechał do Janowa i tam (za namową R. Kajetanowicza) pozostał.

Pracował tam przez 3 lata przy ogierach i chodził z nimi na punkty kopulacyjne.

Po powrocie stadniny janowskiej przeszedł do stajni czołowej i pracował tam jako komendant do chwili odejścia na emeryturę w 1963 r. Jego ukochanym koniem był Waćpan, którym opiekował się aż do jego zgładzenia. Pomimo ukończenia 68 lat Ziniewicz nie zatracił nic z dziarskiej sylwetki rasowego koniarza.

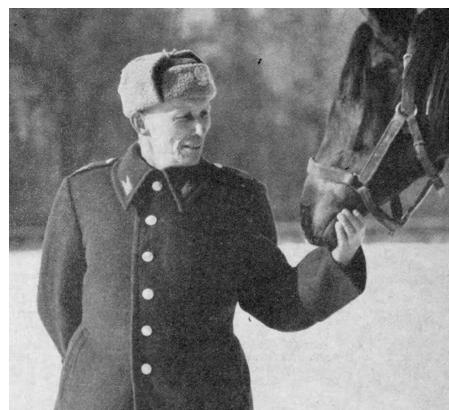
WIKTOR BRZEZIŃSKI KONIUSZY

Od urodzenia, tj. od 1908 r. mieszka stale w Janowie Podlaskim. Jego dziadek pracował w stadzie ogierów, a ojciec w stadninie jako masztalerz. Sam początkowo pracował jako pomocnik ogrodnika, ale już w 1928 r. przeszedł do koni. Początkowo był w stajni rozjazdowej, a w latach 1930—1939 przy matkach. Miał pod swoją opieką klacze Koalicja i Demeter. Szczególnie cenna była Koalicja, która dawała regularnie bardzo dobre potomstwo. Klacz idealna pod względem usposobienia zarówno dla ludzi, jak i dla potomstwa. Nigdy nie chorowała.

W okresie okupacji Brzeziński pracował w ogrodzie. Od 1946 r. ponownie wraca do koni. Pracuje w stadzie ogierów. Od 1950 r. przechodzi do stadnin i pracuje początkowo przy klaczach, następnie jako komendant wychowalni, a od 6 lat jako koniuszy.

Zapytany o opinię co do wartości koni półkrwi, stwierdza, że na stosunki lubelskiego rolnictwa półkrew angloarabska jest bardzo dobra. Konie te bardzo dobrze wykorzystują paszę i dobrze pracują w nowoczesnych narzędziach rolniczych. Przy prawidłowym wychowie nie spotyka się koni narowistych.

Wiktor Brzeziński jest bardzo zadowolony z pracy w stadninie (tylko z lat — mniej).



Koniuszy Wiktor Brzeziński
(fot. Z. Raczkowska)

JAN RUDASZ MASZTALERZ

Pochodzi ze starej rodziny koniarskiej. Ojciec jego pracował w stadzie ogierów jako masztalerz, a dwaj stryjowie w stadninie. Po ukończeniu szkoły podstawowej w czternastym roku życia zaczął pracować w stajni wyścigowej. W sezonie wyjeżdżał na tory w Piotrkowie i Lwowie. Najlepiej lubił klacze — Idyllę i Habanerę, a zwłaszcza Idyllę, mimo iż była b. nerwowa. Ale w jego ręku była łagodna.

„Dzięki koniom był kontakt ze światem” — mówi. Od 1933 r. pracował w stajni czołowej jako masztalerz. Miał pod opieką ogiera czołowego Hardy, który na torach wyścigowych we Lwowie i Piotrkowie był niepokonyty. Potem miał . pod opieką ogiera pełnej krwi Villarsa. W 1939 r. we wrześniu dostał się do niewoli i przebywał tam przez 3 lata. Po powrocie do Janowa pracował w stadzie ogierów. Przeszedł wraz ze stadniną całą ewakuację i przebył między innymi bombardowania Drezna. O okresie pobytu za granicą wspomina: „Było głodno, ale wesoło”.



Masztalerz Jan Rudasz
(fot. Z. Raczkowska)

W 1946 r. wraca do Polski i po krótkim pobycie w SO Kwidziń powraca do Janowa, gdzie pracuje nadal jako masztalerz. Przykrym momentem było odejście stada ogierów do Białki w 1952 r., ale trzeba było się z tym pogodzić. Został zatrudniony w stajni czołowej.

Zapytany o swoje uwagi na temat koni, tak je sprecyzował: „folblut jest bardziej nerwowy, po uderzeniu poddaje się, natomiast arab jest bardzo ambitny i nie lubi, gdy się go uderza, wszystko zaś można z nim zrobić łagodnością”. Szczególnie cenił sobie klacz arabską Ofirkę z ulubionego rodu Gazelli oraz Cerozję z tegoż rodu. Bardzo korzystnie wyraża się o warunkach hodowlanych w Janowie: „Takich warunków terenowych i paszowych nigdzie nie ma”.

EDWARD WOJCIUKIEWICZ ST. MASZTALERZ KOMENDANT STAJNI CZOŁOWEJ

Wyjątkowo nie pochodzi on z Janowa, jak większość jego kolegów ze Stadniny. Urodził się w powiecie lidzkim, woj. nowogródzkie, Pracował tam początkowo przy koniach cugowych w jednym z majątków. Tam poznał go podczas inspekcji zastępca kierownika SO Janów Podlaski i namówił, aby przyjechał do Janowa. W pierwszym okresie jeździł tu jako chłopak stajenny na koniach wyścigowych, ale wkrótce został przeniesiony do stada ogierów. W tym okresie miał pod swoją opieką siwego ogiera Łabędzi Śpiew, o którym mówi, iż był nader łagodny i lubiany przez hodowców. Opiekował się także ogierem Waćpan, który był „żarty” i spokojny, a hodowcy chętnie doprowadzali do niego swoje klacze.

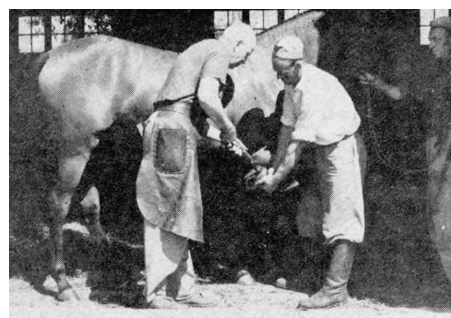
Gdy jesienią w 1944 r. wracał z Łacka do domu, był w trudnej sytuacji i wówczas na terenie powiatu grójeckiego zgłosił się do znanego hodowcy koni Jarnatowskiego, który, dowiedziawszy się, iż jest pracownikiem stada janowskiego, od razu się nim zaopiekował i stworzył warunki egzystencji. Zimą 1945 r. wraca do Janowa i pracuje pod kierunkiem R. Kajetanowicza. Po powrocie ogierów pracował początkowo w stadzie, a po jego zlikwidowaniu — w stajni ogierów czołowych.

Pomimo że ma przeszło 55 lat, lubi swoją pracę oraz jazdę na koniach; zwłaszcza lubi jeździć na arabach — dobrze noszą i nie ciągną wodzami. Szczególnie ceni konie półkrwi arabskiej — nie muszą dużo jeść, a dobrze wyglądają; znacznie mniej trzeba im dawać paszy niż folblutom czy półkrwi angielskiej.

Wojciukiewicz ma czworo dzieci — syn jest lekarzem wet. w powiecie Łosice, dwie córki są nauczycielkami, a trzecia przy rodzicach. W 1960 r. otrzymał odznakę przodownika pracy.

JAN TURUK MAJSTER PODKUWACZ

Urodził się w 1900 r. w okolicach Janowa Podlaskiego. Z podkownictwem zetknął się podczas pierwszej wojny światowej w czasie ewakuacji stadniny w Rosji. Od 1918 r. pracował w kowalstwie i podkownictwie. W czasie wojny ukończył szkołę podkuwaczy, następnie służył w 12 pułku ułanów jako podkuwacz. W 1920 r. dostał się do niewoli. Po roku powrócił i po kilkumiesięcznym pobycie w 12 pułku ułanów przeniósł się do Janowa, gdzie zaczął pracować w stadninie jako czeladnik. W 1924 r. został majstrem i na tym stanowisku pracuje do chwili obecnej. W początku wojny wyszukiwał wraz z masztalerzami Lipińskim, Ostapem i Pawluczukiem zagubione w 1939 r. konie i źrebięta.



Majster podkuwacz Józef Turuk
(fot. Z. Raczkowska)

Z narażeniem życia, podając się za kupców, odnaleźli oni w okolicy 7 sztuk. Przez całą okupację pracował w AK jako podoficer broni. W tym okresie zajmował się na szeroką skalę konserwacją broni i jej remontem. Za przetrzymanie w swym mieszkaniu jednego z dowódców AK był pociągany do odpowiedzialności przez gestapo, ale szczęśliwie udało mu się umknąć. Swojej pracy jest szczerze oddany. Kończynami koni janowskich zajmuje się od młodości. Pierwszego przeglądu kończyn źrebiąt dokonuje, gdy mają 4 tygodnie, a następnie powtarza te przeglądy co 6 tygodni. Kopyta źrebiąt o nieprawidłowej postawie kończyn koryguje co 2—3 tygodnie. W razie konieczności od szóstego miesiąca życia podkuwa źrebięta specjalnymi podkowami własnej konstrukcji. Klacze stadne przekuwa co 6—8 tygodni. Jego zdaniem deformacje kopyt są na tle wrodzonym, ale zazwyczaj dają się opanować.

Obecnie ma lżej w pracy, ponieważ ogranicza się ona tylko do podkownictwa, gdyż warsztat kowalski przejął inny pracownik.

Turuk czuje się bardzo związany ze Stadniną.